

Immanuel Kant

O rzekomym prawie kłamania z miłości bliźniego[#]

W artykule *O reakcjach politycznych* zamieszczonym w czasopiśmie „Francja w roku 1797” (część 6, nr 1, s. 123) Benjamin Constant pisze co następuje:

Zasada moralna „mówienie prawdy jest obowiązkiem” – gdyby brać ją bezwarunkowo i w oderwaniu – uniemożliwiłaby istnienie jakiegokolwiek społeczeństwa. Dowód na to znajdujemy w bezpośrednich następstwach, które wyprowadził z owej zasady pewien niemiecki filozof, posuwający się tak daleko, by twierdzić, że przestępstwem byłoby okłamanie mordercy, pytającego nas, czy ścigany przez niego nasz przyjaciel nie ukrył się w naszym domu¹.

Francuski filozof odrzuca tę zasadę (s. 124) w następujący sposób:

Mówienie prawdy jest obowiązkiem. Pojęcie obowiązku jest nieodłączne od pojęcia prawa. Obowiązkiem jest to, co u pewnej istoty odpowiada prawom innej. Tam gdzie nie ma praw, nie ma też obowiązków. Mówienie prawdy jest zatem obowiązkiem, ale tylko wobec tego, kto posiada do niej prawo. Żaden człowiek nie ma jednak prawa do prawdy, która szkodzi innym.

Πρωτον ψευδος tkwi tu w następującej tezie: „Mówienie prawdy jest obowiązkiem, ale mówić ją należy tylko tym, którzy mają do niej prawo”.

Należy najpierw zauważyć, że wyrażenie „mieć prawo do prawdy” jest bezsensowne. Trzeba raczej powiedzieć: człowiek ma prawo do własnej *prawdomówności* (*Wahrhaftigkeit, veracitas*), to jest do subiektywnej prawdziwości w swojej osobie. Ponieważ obiektywnie mieć prawo do prawdy znaczyłoby tyle, co powiedzenie: zgodnie z tym, jak to się dzieje w ogóle w sprawach tego, co moje, i tego,

[#] Podstawa przekładu: *Über ein vermeintes Recht aus Menschenliebe zu lügen*, w: *Kants gesammelte Schriften*, Preußische Akademie von Wissenschaften/Walter de Gruyter & Co, Berlin 1902, t. VII, s. 423–430.

¹ „J.D. Michaelis z Getyngi głosił taką samą opinię jeszcze wcześniej niż Kant. Że Kant jest filozofem, o którego w tym miejscu chodzi, autor powiedział mi osobiście”. K.Fr. Cramer*.

* Potwierdzam tutaj, iż rzeczywiście tak w którymś miejscu powiedziałem, lecz miejsca tego nie pamiętam.

co twoje, to, czy dane zdanie będzie prawdziwe czy fałszywe, zależy od woli danej osoby; a to dawałoby logikę zgola osobliwą.

A zatem *pierwsze pytanie* brzmi: czy nie mogą uniknąć odpowiedzi „tak” albo „nie,” człowiek jest *upoważniony* (ma prawo) do sprzeniewierzenia się prawdomówności (*unwahrhaft zu sein*)? *Pytanie drugie* jest takie: czy człowiek nie jest zobowiązany do sprzeniewierzenia się prawdomówności w pewnej określonej wypowiedzi, do której zmusza go niesprawiedliwy przymus, aby nie dopuścić do występkę zagrażającego jemu lub komuś innemu?

Prawdomówność w wypowiedziach, których nie sposób uniknąć, jest formalnym obowiązkiem człowieka wobec każdego², niezależnie od tego, czy powstanie stąd duża strata dla niego samego lub dla innych; i chociaż, oszukując tego, kto niesprawiedliwie przymusza mnie do wypowiedzi, nie wyrządzam mu żadnej nieprawości, to przecież popełniając takie oszustwo, dopuszczam się nieprawości w najistotniejszej części obowiązku w ogóle, przez co oszustwo to można nazwać kłamstwem (choć nie w sensie prawniczym); tzn. sprawiam, w stopniu, w jakim jest to dla mnie możliwe, że nikt nie wierzy wypowiedziom (deklaracjom) w ogóle, a wobec tego też, że upadają i tracą moc wszystkie prawa, które opierają się na umowie, co jest nieprawością wyrządzoną człowieczeństwu w ogóle.

A zatem nie trzeba dodawać, że kłamstwo zdefiniowane jedynie jako zamierzona nieprawdziwa deklaracja dawana innym ludziom, musi szkodzić innym, czego żądają prawnicy od swojej jego definicji (*mendacium est falsiloquium in praepudicium alterius*)³. A to dlatego, że kłamstwo zawsze szkodzi innym, jeżeli nie innym ludziom, to człowieczeństwu w ogóle, jako że pozostawia ono źródło prawa poza możliwością użycia (*unbrauchbar macht*).

Jednak to dobrotliwe kłamstwo może podlegać karze przez *przypadek* (*casus*) na mocy prawa cywilnego; natomiast coś, co przez sam przypadek nie podlega karze, można osądzić jako nieprawę według praw (*Gesetze*) zewnętrznych. Mianowicie, jeśli *dzięki kłamstwu* przeszkodziłeś w spełnieniu planów komuś, kto właśnie nosił się z zamiarem popełnienia morderstwa, to prawnie (*auf rechtliche art*) jesteś odpowiedzialny za wszystkie następstwa, jakie mogą z tego wyniknąć. Jeśli jednak twardo obstawałeś przy prawdzie, to sprawiedliwość publiczna nie może cię nijak doścignąć, a nieprzewidziane następstwa mogą sobie być, jakie zechcą. Jest bowiem możliwe, że skoro tylko na pytanie mordercy, czy prześladowany jest w domu, uczciwie odpowiesz, że owszem jest, a tenże wymknie się niezauważony, to uniemożliwisz mordercy popełnienie zbrodni, wobec czego czyn jego nie

² Nie chcę tutaj zaostrzać zasady aż do punktu, w którym będzie można powiedzieć, że „sprzeniewierzenie się prawdomówności (*Unwahrhaftigkeit*) jest naruszeniem obowiązku wobec samego siebie”. To już należy do etyki (*Ethik*); tutaj bowiem mowa jest o obowiązku prawnym. Przy wszystkich występkach nauka cnoty (*Tugendlehre*) dotyczy tylko bezwartościowości, potępienie za którą kłamca ściąga sam na siebie.

³ Kłamstwo jest mówieniem nieprawdy na szkodę innych.

dojdzie do skutku; jeżeli jednak skłamiesz i powiesz, że nie ma go w domu, a on rzeczywiście (choć bez twojej wiedzy) z domu wyszedł i na swej drodze spotkał mordercę, który popełnił na nim swój czyn, to w świetle prawa możesz zostać oskarżony jako sprawca jego śmierci. Bo gdybyś powiedział prawdę zgodnie ze swoją wiedzą, to być może podczas poszukiwań swojej ofiary w domu morderca zostałby złapany przez nadbiegających sąsiadów, co przeszkodziłoby mu w pełnieniu jego czynu. Kto zatem *kłamie*, bez względu na to, jak przychylnie by był przy tym usposobiony, musi odpowiadać za wynikłe stąd następstwa nawet przed sądem cywilnym i ponieść karę, choćby następstwa te były nie wiadomo jak nieprzewidziane. Prawdomówność jest bowiem obowiązkiem, który wszyscy muszą traktować jako podstawę obowiązków opierających się na umowie, których zasada (*Gezetz*) staje się niepewna i bezużyteczna z chwilą, gdy pozwolimy nawet na najmniejszy od niej wyjątek.

Bycie *prawdomównym* (uczciwym) we wszystkich oświadczeniach jest zatem nakazem rozumu świętym, bezwzględnie nakazującym, nie podlegającym żadnym ograniczeniom przez wzgląd na obyczaj.

Dobrze pomyślana i przez to zarazem trafna jest uwaga pana Constanta o dyskredytowaniu zasad, które są tak surowe, że opierając się na niedających się zrealizować ideach, rozpływają się w powietrzu i zasługują na odrzuceniu. „Za każdym razem – mówi Constant na dole strony 123 – kiedy zasada, o której dowiedziono, iż jest prawdziwa, wydaje się niemożliwa do zastosowania, dochodzi do tego, że nie znamy *zasady pośredniej*, która zawiera środek do zastosowania [tej zasady]”. Constant wyprowadza (s. 121) to twierdzenie z *równości* jako pierwszego ogniwa składającego się na łańcuch więzi społecznych:

Że (s. 122) mianowicie żaden człowiek nie może być związany innymi prawami niż te, do których powstania sam się przyczynił. W bardzo ściśle powiązanym społeczeństwie zasadę tę można zastosować bezpośrednio i nie potrzeba żadnej pośredniej zasady, aby została ona przyjęta powszechnie. Ale w społeczeństwie bardzo licznym trzeba do niej dołączyć nową zasadę, którą tu przytaczamy. Ta pośrednia zasada brzmi: jednostki mogą przyczyniać się do tworzenia praw albo osobiście, albo za pośrednictwem *przedstawiciela*. Kto chciałby zastosować pierwszą zasadę w stosunku do licznego społeczeństwa, bez dołączania do niej tej zasady pośredniej, nieomylnie przyczyniłby się do zapaści społeczeństwa. Lecz stan ten, który świadczyłby tylko o niewiedzy i niezręczności prawodawcy, nie dowodziłby niczego przeciw [pierwszej] zasadzie.

Na stronie 125 Constant kończy: „Zasady raz rozpoznanej jako prawdziwa nie można zatem nigdy porzucić, bez względu na to, jak jawne byłoby związane z nią zagrożenie”. (A mimo to ów dobry człowiek sam porzucił zasadę prawdomówności ze względu na zagrożenie dla społeczeństwa, które może ona stanowić, ponieważ nie mógł odkryć żadnej pośredniej zasady, która służyłaby zapobieganiu temu niebezpieczeństwu, a tutaj właściwie nie można wstawić żadnej takiej zasady).

Zachowując przyjętą tu formę nazywania osób, „francuski filozof” miesza czynność, za pomocą której ktoś *szkodzi* (*nocet*) innym, mówiąc prawdę, której wyznania nie może uniknąć, z czynnością, za pomocą której ktoś wyrządza im *nieprawość* (*laedit*). Było czystym przypadkiem (*casus*), nie zaś *czynem* wolnym (w znaczeniu prawnym), że prawdomówność w wypowiedzi zaszkodziła mieszkańcowi domu. Ponieważ z jego prawa, aby żądać od kogoś, żeby ten kłamał dla jego korzyści, wynikałoby roszczenie sprzeczne z wszelką zgodnością z prawem. Każdy człowiek ma jednak nie tylko prawo, ale wręcz najsurowszy obowiązek prawdomówności w wypowiedziach, którego nie może uniknąć bez względu na to, czy obowiązek ten szkodzi jemu samemu czy też innym. Właściwie zatem on sam nie wyrządza nieprawości temu, kto ponosi szkodę, tę bowiem *powoduje* wypadek. Nikt bowiem nie ma tu wolności wyboru, a to dlatego, że prawdomówność (kiedy już trzeba coś powiedzieć) jest bezwzględny obowiązkiem. – „Niemiecki filozof” nie włącza więc do swoich zasad twierdzenia, że „mówienie prawdy jest obowiązkiem, ale tylko wobec tego, *kto ma do niej prawo*”, po pierwsze ze względu na jego niejasną formę, prawda nie jest bowiem własnością, do której komuś przysługują prawa, których innym można odmówić; przede wszystkim jednak dlatego, że obowiązek prawdomówności (o którym tylko tu mowa), nie czyni różnicy między osobami, wobec których ma się ten obowiązek, a tymi, których można z niego zwolnić, lecz jest *bezwzględnym obowiązkiem*, który wiąże we wszystkich stosunkach.

Aby teraz od *metafizyki* prawa (która abstrahuje od wszelkich warunków doświadczenia) dotrzeć do zasady *polityki* (która stosuje te pojęcia do przypadków z doświadczenia) i przy jej pomocy przejść do zgodnego z ogólną zasadą prawa rozwiązania kwestii ostatniej, filozof przedstawi: 1) *aksjomat*, to jest apodyktycznie pewne twierdzenie, które wynika bezpośrednio z definicji prawa zewnętrznego (zgodność *wolności* każdego z wolnością każdego innego według prawa powszechnego), 2) *postulat* (zewnętrznego prawa (*Gesetz*) publicznego jako zjednoczonej woli wszystkich według pryncypium *równości*, bez którego nie byłoby wolności dla każdego), 3) *problem*, jaki był do rozważenia, żeby w dużym społeczeństwie jednakowoż utrzymać jedność według zasad wolności i równości (mianowicie za pośrednictwem systemu przedstawicielstwa), co stanie się zasadą *polityki*, której urządzenie i organizacja zawierać będzie tylko te dekrety, które – wyprowadzone z wiedzy o człowieku opartej na doświadczeniu – mają na celu jedynie [ustanowienie] mechanizmu zarządzania prawami i sposób celowego jego uporządkowania. Prawa nigdy nie wolno dostosowywać do polityki, ale politykę zawsze i w pełni należy dostosować do prawa.

Nasz autor powiada: „Zasady rozpoznanej jako prawdziwa (ja dodaję tu: rozpoznanej *a priori*, a więc zasady apodyktycznej) nie wolno zatem nigdy porzucać, bez względu na obecne w niej domniemane niebezpieczeństwo”. Niebezpieczeństwa nie wolno tutaj jednak rozumieć jako (przypadkowego) wyrządzenia

szkody, ale ogólnie jako wyrządzanie nieprawości, które ma miejsce wtedy, gdy obowiązek prawdomówności – który jest całkowicie bezwzględny i w wypowiedziach stanowi najwyższy warunek prawa – czynię warunkowym i podporządkowuję jakimś innym względem, tak że nawet gdybym za pomocą pewnego kłamstwa w rzeczywistości nie wyrządził nikomu żadnej nieprawości, to i tak naruszyłbym zasadę prawa w ogóle, która dotyczy wszelkich nieuniknienie koniecznych wypowiedzi (wyrządziłbym nieprawość formalnie, choć nie materialnie), co jest dużo gorsze niż popełnianie niesprawiedliwości przeciw komukolwiek innemu, ponieważ taki czyn nie zawsze zakłada jakąś zasadę takiego postępowania w podmiocie.

Kto zapytany przez kogoś innego, czy w wypowiedzi, której powinien udzielić, chce być prawdomówny czy nie, nie przyj mie z oburzeniem wyrażonego [w pytaniu] podejrzenia, że być może jest kłamcą, lecz poprosi o pozwolenie na zastanowienie się najpierw nad możliwymi wyjątkami, już jest kłamcą (*in potentia*)⁴ dlatego, że pokazuje, iż on sam nie rozpoznaje prawdomówności jako obowiązku samego w sobie, ale pozwala sobie na wyjątki od reguły, która zgodnie ze swoją istotą nie dopuszcza wyjątków, gdyż dopuszczając je, sama by sobie wprost zaprzeczała.

Wszystkie prawno-praktyczne zasady muszą zawierać ścisłą prawdę, a tak zwane tutaj zasady pośrednie mogą zawierać tylko bliższe określenie ich zastosowania w poszczególnych wypadkach (według reguł polityki), nigdy nie mogą jednak zawierać od nich [tj. zasad prawno-praktycznych] wyjątków, wyjątki bowiem unicestwiają powszechność, dzięki której noszą one miano zasad.

Z języka niemieckiego przełożyli Paweł Łuków i Anna Szyrwińska

⁴ W możliwości.